TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 27. Listopada. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

LIST PASTERSKI

X. de Marguerye, Biskupa z Autun,

do

Duchowieństwa swéj diecezyi.

—

Jest temu kilka tygodni, Najmilsi Bracia, jak dopełniono w Rzymie wielkiéj uroczystości błagalnéj i pokutniczéj. Miała ona głównie na celu uśmierzyć sprawiedliwość Boską i błagać miłosierdzia Bożego, pośród doświadczeń i niebezpieczeństw, zagrażających Kościołowi. Ale równocześnie chodziło o to, aby uwielbić chwalebną rocznicę: zwycięztwo odniesione przez Jana Sobieskiego, dnia 13. Września 1683. nad Turkami, już panami okopów wiedeńskich; Niemcy, Europa, chrześcijaństwo całe ocalone przed ostatnim najazdem barbarzyńców, Krzyż w triumfie, Muhamed na zawsze wstrzymany w swych zdobyczach i swych zaborach. Pius IX. powziął tę piękną myśl, pełną natchnienia, a na rozkazie apostolskim, zwołującym wiernych na tę uroczystość, zapisał własną ręką, owe słowa, które tak wiernie wypowiadają, jak troskliwie myśl jego czuwa, jak gorąco serce jego boleje nad wielkodusznym a okrutnie uciśnionym narodem:

„Jest wolą Ojca świętego, aby przy téj sposobności szczególne odprawiano modlitwy za nieszczęśliwą Polskę, którą widzi z boleścią wydaną w téj chwili na łup tylu mordów i krwi przelewu. Naród polski, który był zawsze katolickim narodem i przedmurzem przeciw zaborom błędów, zaiste zasługuje na to, aby się zań modlono, iżby doznał oswobodzenia od tylu niedoli go trapiących, iżby, zawsze wierny swemu charakterowi, wytrwał niezachwianie przy posłaniu, które odebrał od Boga, iżby nie tylko strzegł, ale nadto utrzymał bez szwanku i skazy za jednogłośną zgodą wszystkich tych, którzy do tego narodu należą, chorągiew wiary katolickiéj i religią swych przodków.“

Tkliwe to wezwanie arcykapłana znalazło wysłuchanie, a rocznicę 13. Września obchodzono z niewypowiedzianą świetnością. Obraz cudowny Zbawiciela, przechowywany w kaplicy *della Scala Santa*, a ukazywany na jaw tylko w ostatecznych potrzebach, obnoszono w triumfie po ulicach Rzymu i zaniesiono do Bazyliki Najświętszéj Panny Większéj. Tam, Ojciec święty przybył, otoczony całém świętém kollegium, z orszakiem więcéj jak stu tysięcy katolików, wśród oklasków i natchnienia jako obrońca Polski. Wśród tego triumfalnego pochodu stanęło w imieniu Francyi jéj wojsko pod bronią, stanęła w imieniu saméj Polski processya, złożona z jéj synów, śpiewających w wywołanym swym języku litanie do Wszystkich Świętych i błagających dla swéj ojczyzny posiłki Boga i o macierzyńską opiekę Maryi, którą z miłością pozdrawiają i zowią księżną Litwy, a królową Korony Polskiéj. Jakiż to widok! Jak wymowna protestacya przeciw ciemiężcom! Jaka pociecha, jaka chwała dla ofiar! Rzym, to jest serce ludzkości: Pius IX., to jest serce Kościoła! Kiedy więc Rzym i Pius IX. modlą się wspólnie za ten naród bohaterski, wtedy ludzkość i Kościół jednały swój głos, i podnosiły rozkrzyżowane ręce nad głowami, by błogosławić walkom i cierpieniom, by głośne dawać świadectwo, że ta sprawa zasługuje na współczucie i na modlitwy wszystkich dusz katolickich, wszystkich serc szlachetnych i wzniosłych.

Takie, Najmilsi Bracia, znaczenie ma ta uderzająca manifestacya. I my pragniemy w niéj wziąść udział, do tego nas skłania serce, do tego obowiązek woła; bo na krwawém pobojowisku, gdzie naród polski walczy z wysileniem wspaniałéj rozpaczy, stoją po jednéj stronie, a przeciw niemu widoki egoizmu, siła brutalna, schizma i błędnowierstwo; po drugiéj stronie i za nim sprawa i prawa najświętsze wdzięczności, sprawiedliwości i wiary. My mamy obowiązek po téj stronie stanąć z Piusem IX. i naszymi braćmi w urzędzie biskupim.

I. Przejdźcie dzieje Polski, na każdéj stronie znajdziecie nieprzedawnione prawo do wdzięczności Kościoła. „*Oto syn mój*, wyrzekł raz Sobieski, *chowam go na usługi chrześcijaństwa.*“ W tém piękném słowie, wielki ten mąż zebrał całe dzieje swojego kraju, swoje opatrzne powołanie, ducha swojego ludu, duszę swojéj narodowości, najgłębszą tajemnicę swojego żywota. Naród ten zdaje się nie żył nigdy i nie żyje jeszcze jak tylko na służbę Chrystusa i Jego Kościoła. Jak Francya, był zawsze nieustraszonym Kościoła rycerzem. A w chwili obecnéj, i już od wieku, jest wspólnie z Irlandyą, szlachetnym Kościoła męczennikiem.

Wysunięta na przednią straż katolickiéj wiary, nie mając wcale granic naturalnych, obracając się w niezmiernym zakresie, który ogarniał najrozleglejszą część Europy, Polska walczyła tysiąc lat bez przerwy, by odepchnąć i złamać pogaństwo, islam, herezyą i schizmę grecką. Nie mówiąc o innych narodach północy, Tartarzy najeżdżali na nią dziewięćdziesiąt jeden razy. Walka jéj przeciw muhamedańskiéj Turcyi była pojedynkiem olbrzymów, trwającym prawie trzy wieki. Protestantyzm rozbił swe namioty na téj ziemi wskroś katolickiéj; nie mógł się utrzymać. Nie byłby nawet utrwalił swego panowania nad kilku sąsiedniemi państwami, a Rossya schizmatycka, długo odpierana, nie byłaby nigdy stała się niebezpieczeństwem dla Kościoła, gdyby przednia straż katolicyzmu nie była padła ofiarą zamachu bezprzykładnego w dziejach. Złamano ją, ale ją nie zwyciężono.

W obronie granic cywilizacyi Polska lała krwi potoki. I przez to samo zasłużyła na to, że papież Paweł V. odpowiedział jéj posłom, przynoszącym mu znaki zwycięzkie na barbarzyńcach zdobyte, a żądającym w zamian daru kości świętych: „Na cóż relikwii odemnie żądacie? Pochwyćcie garść ziemi waszéj, nie masz tam piędzi, któraby nie była relikwą męczennika!“ — Ale w żyłach tego ofiarniczego narodu nigdy krwi nie zabraknie. Po krwi wylanéj

na polu bitwy, da krew całopalenia i pokutniczego cierpienia; po walkach będzie nosił koronę cierniową, idąc na swą Kalwaryą; i zawsze tam całopalenie, zawsze ofiara, zawsze poświęcenie! Oto zadanie tego narodu w rodzinie narodów! Oto tajemnica jego doświadczeń i pieczęć jego wielkości! To myśl tak dziwnie, pięknie wyrażona przez jednego z wieszczów polskich: „Narody są postanowione od Boga i w twojéj łasce objęte, o Jezu Chryste! każdemu z nich dałeś z góry powołanie! I w każdym żyje myśl, co od Ciebie idzie, i kreśli mu drogi przeznaczenia. A są pomiędzy narodami powołane do obrony wiary i piękności niebieskich, do odkupowania zbrodni świata, do dania mu przykładu ewangelicznego, gdy nieść będą przez długie czasy krzyż ciężki po drodze krwią zalanéj, aż przyjdzie dzień, w którym walką wzniosłą, natchną w ludzi myśli boskie, świętszą miłość, szczersze braterstwo, w zamian za miecz zatopiony w ich piersiach. Taką jest Twoja Polska o Jezu Chryste!“

A więc na szali Boga, gdzie się ważą losy świata, Polska nie tylko wagę swego dzielnego miecza złożyła, ale nadto wagę swego męczeństwa, i to stanowi bezsprzecznie jéj największą usługę, jéj najobfitsze dzieło. Zaprawdę, sprawiedliwość boża zarówno narodom, jak ludziom się wymierza, a ponieważ narody nie mają poza grobem drugiego żywota, więc już tutaj karzą się ich zbrodnie i nagradzają ich cnoty. — Aleź *„Bóg śmierci nie uczynił; ani się weseli w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem, aby było wszystko i ku uzdrowieniu uczynił rodzaje okręgu ziemi“ „Sanabiles fecit gentes orbis terrarum.“* Gdy zgrzeszą, mogą otrzymać przebaczenie nieba, korzystają z owoców tajemnicy Krzyża przez cierpienie i ofiarę; mogą się obmyć i odrodzić we chrzcie mozolnym pokuty; mogą zarazem wzajemnie opłacać za siebie dług zadosyćuczynienia, według nauki świętego Pawła: *„iż wszystkie narody są spółdziedzicy, i spółudzielni, i spółuczestnicy obietnic Bożych w Chrystusie Jezusie przez Ewangelią.“* Przedziwna jedność wszystkich narodów w prawdzie i w miłości. Są tylko rozróżnemi członkami jednego ciała, a jedna ich dusza ożywia. Odtąd pomiędzy niemi jedna panuje łączność, odpływ i przypływ żywota, bratnia wymiana zasług wzajemnych. Tak patrząc na Polskę nieszczęśliwą w świetle Ewangelii i krzyże, zlewającém się na opatrzne koleje narodów, męczeństwo jéj objawi się wam jako kapłaństwo, jéj korona cierniowa jako światłokrąg uwielbienia, a jéj krew jako najśliczniejsza purpura najpiękniejszego królestwa, królestwa w poświęceniu. Powołana od Boga wyłączném powołaniem, aby na swych członkach wyrażała dalszy ciąg męki Jezusa Chrystusa, cała zbolała, rozdarta, ofiarowana na całopalenie; ale wspaniałą nagrodą jéj ofiary jest odkupienie doczesne spółeczeństwa. Ah! jak nieskończoną wagę mieć będą, w obec Boga sprawiedliwego i miłosiernego, tylokrotne doświadczenia i bóle podejmowane z tak żywą wiarą i z tak wielkiém sercem, z tylu umartwieniami, z tylu cierpieniami niesłychanemi, znoszonemi z tak chrześcijańską pokorą! Tak, my mamy wiarę, że krew Polski wstąpi do nieba; ona tam zagasi gromy zapalone tak długiemi przeniewierstwami Europy, i przyjdzie dzień, kiedy krew ta spłynie napowrót na ludy przyjazne ofierze, na ludy nawet obojętne, na ludy nieprzyjaciół; krew ta spadnie jako rosa łask i błogosławieństw, a połączona z krwią Zbawiciela, stanie się modlitwą i przebaczeniem.

II. Samo uczucie wdzięczności, Najmilsi Bracia, wystarczyłoby do wytłomaczenia i, jeżeliby tego było potrzeba, do usprawiedliwienia jednomyślnych życzeń świata katolickiego o tryumf i zmartwychwskrzeszenie Polski- — Przecież w téj sprawie należy nie tylko uznać zasługi położone, ale nadto naprawić wielką krzywdę socyalną. Kościół wie o tém i nie zapomina tego nigdy; bo jest wiernym zarówno obowiązkowi sprawiedliwości, jak obowiązkowi wdzięczności. Za dobrodziejstwa doznane zachowuje pamięć serca; a dla uciśnionego prawa zna wytrwałą potęgę swych żałób i swych protestacyi.

Jakżeby mógł swego poparcia odmówić Polsce? Po węzlach ludzkości, nic w porządku przyrodzonym nie masz większego, nic świętszego jak ojczyzna, nic droższego dla naszego serca. Za ojczyznę poświęcamy z radością codziennie i życie i rodzinę. A tam oto naród, którego ziemię dzielono trzykroć prawem gwałtu i zdrady! tam naród ścigany od wieku losami niewypowiedzianemi! Zaiste! Czyż sprawa, któréj broni, nie jest sprawiedliwą i świętą? Czyż można się dziwić, że na ten widok świat cały zadrżał z podziwienia i litości, że wszystkie spojrzenia go witają z radością, że wszystkie przyklaskują mu ręce, że wszystkie protestują głosy? A przedewszystkiém, że głośniéj jak urzędowe reklamacye, jak dopominania się narodów, głośniéj jak wołanie oburzonego sumienia ludzkiego, woła i skarzy się Kościół? Ah! Kościół jest matką; a narody w niedoli znajdują ucieczkę pod jego skrzydłami, takiém samém prawem jak ubodzy, opuszczeni, niewolnicy i wszyscy inni, których los szczęścia tutaj wydziedziczył. Gdziekolwiek na całym świecie prawo i niemoc gwałt cierpią, tam jest Kościół; wszystko jedno, czy chodzi o jednę sierotę, lub o naród cały.

„Bez sprawiedliwości, powiedział święty Augustyn, czemżeby były państwa tego świata, jeżeli nie wielkiemi łotrowniami?“ Kościół zawsze tak głosił. Uznaje tylko jedno prawo moralności, jedno i to samo dla człowieka każdego i dla narodów w związku z narodami. A więc nigdy nie przypuszcza, i nigdy przypuszczać nie będzie, aby przemoc stanowiła prawo, ani aby wymagania i rachuby polityki, ani to co się ludziom podoba nazywać względami państwa, mogło usprawiedliwić bezprawie, wykonane na jednéj prowincyi lub na królestwie całém; a gdy krzywda narodu popełnioną zostanie, Kościół ją potępia z większym naciskiem jak krzywdę człowieka, bo dwa te grzechy tylko w jednym względzie się różnią, to jest, że tamten jest tysiąc razy okropniejszym. Zamiast łez kilku, mówi wymowny jeden pisarz, zamiast kilku kropel krwi, połóż strumienie łez i potoki krwi.

Według tych niezaprzeczonych zasad, podział Polski jest zbrodnią przeciw majestatowi narodu i europejskiém zgorszeniem. „Podział ten rozpaczą mnie przejmuje, powiedziała Maria Teresa, jest to plamą mego panowania.“ I dodała: „Prawo woła przeciw nam, nigdym w życiu nie była więcéj udręczoną, i jakobym się wstydziła patrzeć sama na siebie.“ Nareszcie, gdy prawie mimowolnie podpisała ten akt grabieży, zapisała one prorocze słowa: „W późnéj po méj śmierci przyszłości, będziecie widzieli, jak drogo opłacić trzeba, kiedy się zdepta to nogami, co było zawsze uważane jako sprawiedliwe i jako święte pomiędzy ludźmi.“ I rzeczywiście Opatrzność sama wkroczyła, by wykonać na Europie grzesznéj pomstę wyraźną. Ztąd ten stan zamięszania i bezrządu; ztąd te okropne wstrząśnienia, których periodyczne powtarzanie się dowodzi choroby wewnętrznéj i chronicznéj, ztąd ten rozstrój, podobny do zerwania żywotnego narzę-

dzia w ciele organiczném. To jest przekonanie ludzi wiary, ludzi wyższego umysłu, ludzi stanu. „Przytłumić naród w systemie europejskim, powiedział hrabia de Maistre, jest to jakby kto chciał zagasić planetę w systemie słonecznym, jest to Europę zrobić kaleką, jest to jakoby kto chciał uciąć rękę ciału społecznemu europejskiemu.“ „Alexander I., cesarz rossyjski, przyznał i nie przestawał powtarzać, że podział Polski był to zamach, którego skutki moralne nie przestały ciążyć na Europie, a którego restytucyi wymaga honor i sprawiedliwość.“ Król Ludwik XVIII. ze swéj strony pisał: „Podział, który wykreślił Polskę z liczby narodów był wstępem, a po części może przyczyną, a nawet do pewnego stopnia usprawiedliwieniem zaburzeń, których Europa stała się odtąd ofiarą.“

Te wyznania i te żale, Najmilsi Bracia, pozostały bez owocu. Chłosty Opatrzności nawet nie miały innego skutku, jak, że przyczyniły się do obciążenia jarzma, jakie ciąży na Polsce. W chwili zaboru, Katarzyna II. ogłaszała pompatyczne manifesty o swéj tolerancyi, a równocześnie podpisywała tajne edykta do wytępienia w pień tego nieszczęśliwego narodu, iżby i imienia po nim nie pozostało. Po burzach rewolucyjnych Rossya zmieniła postawę! udawała w świecie, że jest potęgą koserwacyjną nad wszystkie inne mocarstwa, że jest niewzruszoném przedmurzem i ostatniém schronieniem tych zasad, które zachowują trony, a utrzymują narody przy życiu. By tę swoją rolę usprawiedliwić, dokładała wszystkich sztuk polityki i chytrości dowcipu greckiego, którym tenże osłania gwałty tatarskiego charakteru. Powiedziała do Europy: patrzcie! ślady rewolucyi wszędzie tleją po waszych ziemiach. Wszędzie ogniska sprzysiężeń, warsztaty bezrządu, w których sekty antisocyalne marzą i sposobią w ukryciu ruinę władzy prawowitéj i całego porządku europejskiego. Co chwila nowe wstrząśnienia podburzają do powstania narody, aby obalić najdawniejsze dynastie. Otóż ja sama, jam dość młoda, dość silna, aby się oprzeć zwycięzko temu potokowi burzącemu wszystko. Prawda, jam podbiła Polskę w niewolą; ale czyż ona nie jest, czyżby nie mogła być przynajmniéj bronią niebezpieczną w ręku rewolucyi? Płaczcie nad jéj niedolami, ale spaście się na moją wspaniałomyślność; ja będę umiała wymierzyć jej miarę swobody, zastósowanéj do potrzeb Polaków. Zresztą, czyż nie należy raczéj poświęcić jeden naród, jak, ocalając go, na szwank wystawiać porządek i spokój całéj Europy?

To był zwrot zręczny. Omamił ludzi porządku i wielką liczbę katolików. Złudzenie było nawet tak głębokie, że nawet złowrogie światło, rzucone w ostatnich wypadkach, nie zdołało go zupełnie rozwiać. Bo patrzcie! Przeciwnie! Rossya nie jest nieprzyjaciółką rewolucyi! Ona jest jéj najpotężniejszą podporą. Porównajcie tylko te dwie potworne formy dumy ludzkiéj, przeciw Bogu rokoszującéj, despotyzm i demagogią, a spostrzeżecie w jednym i w drugiéj dziwne podobieństwa. Z téj saméj zasady wychodzą, dokonywają tych samych dzieł spustoszenia, dążą do tego samego kresu. Nasamprzód polega ich zasada na onym silnym a chytrym popędzie, który święty Augustyn nazwał wścieklizną panowania, wrodzoną w serce człowieka. Despotyzm odwołuje się do porządku, a demagogia do wolności: ale dla obu są to tylko pozory i czcze formuły; uderzają jak Dioklecyan, kłamią jak Julian, a ich dzieła są zawsze te same; to jest: lekceważenie traktatów, gwałcenie wszelkiego boskiego i ludzkiego prawa, zdławienie wolności duszy, zniszczenie osoby człowieka, bałwochwalstwo państwa, wywrócenie wszelkiéj prawnéj sprawiedliwości, gwałt ustawiczny własności i rodziny, zanurzenie wszelkiego oporu terroryzmem i w krwi potokach. Jak zasada i środki, tak ich cel także jest wspólny. Chodzi o ruinę prawa na korzyść przemocy; o porównanie najzupełniejsze i powszechne; a chodzi nadewszystko o wywrócenie Kościoła katolickiego, téj jedynéj potęgi, która jest w stanie zwyciężyć wszystkie każdego rodzaju tyranie, czy one z góry idą lub z dołu, czy się nazywają Cezar lub Konwencya.

A więc despota nie może się w niczem przyczynić do przywrócenia prawdziwego porządku, porządku moralnego i religijnego. Oby prawe umysły i prawe serca pojęły to nareszcie! To Rossya w Polsce zaszczepiła rewolucyą, obalając jéj konstytucyą religijną, polityczną i socyalną, która przetrwała tysiąc lat exystencyi i nieśmiertelnéj chwały. To nie jest rokosz, to tylko kontrrewolucya. W téj walce z Rossyą, Polska dzisiejsza nikogo nie zaczepia, ona się broni. Prawo za nią przemawia, a tryumf jéj Prawa zatkałby najobfitsze może źródło nieszczęść Europy i zmyłby plamę hańby, o któréj mówiła Maria Teresa, a którą się zbryzgały wszystkie narody chrześcijańskie.

Demagogia ze swéj strony również w niczém się nie może przyczynić dla wolności. Patriotyzm, z niéj pochodzący, wywołuje jedynie namiętności samolubne, podłe i okrutne popędy. Nienawistna wszelkiéj władzy, a mianowicie władzy religijnéj, rozbrat zamiast zgody i jedności zaszczepia; tylko dla tego nadaje wolność, by napowrót kuć w kajdany nowe; bezcześci i psowa najsłuszniejsze i najchlubniejsze sprawy, skoro się gdziekolwiek ukaże. Oh! szczęśliwa Polska, jeżeli się oprze temu złowrogiemu wpływowi: jeżeli, pomimo swéj słabości, a potęgi swych nieprzyjaciół, wytrwa w swym szlachetnym oporze i do ostatka odepchnie od siebie pomoc sobie podawaną, rękę wyciągniętą doń przez rewolucyą. Niezłomną jéj siłą jest sprawiedliwość sprawy i potęga wiary.

III. Jeden z bohaterów Polski odpowiedział raz prześladowcom swojego krajn: „Możecie mi wydrzeć życie, ale nie masz tak bogatego tyrana, któryby mnie zdołał przekupić, ani tak potężnego, któryby mnie zdołał ustraszyć.“ — A inny powiedział to wspaniałe słowo: „Ja wolność kocham więcéj nad wszystkie dobra na świecie, ale kocham wiarę katolicką jeszcze więcéj jak wolność.“ — Po tych natchnieniach poznać miłość ojczyzny, którą uwielbił Duch święty w osobach Machabeuszów, i którą Bóg Człowiek uświęcił swemi łzami. To są chrześcijańscy bohaterowie, ci żołnierze, co się spowiadają, otrzymują Przenajświętsze Ciało i Krew, zanim się puszczą z pokojem i z weselem, wystawić swe piersi na kule nieprzyjaciół Dla nich sztandarem obraz Najświętszéj Panny, herbem krucyfix, a hasłem Jezus Marya; pieśnią wojenną hymny nabożne; świadkami lub sprzymierzeńcami wszyscy oni biskupi, wszyscy oni kapłani, co się z nimi modlą w polu i w kościołach okrytych żałobą, co porówno z nimi chętnie się puszczają na wygnanie i znoszą katusze, co ich błogosławią przy pożegnaniu, witają w triumfie i słodzą im konanie, wskazują na nieśmiertelną ojczyznę, przemawiając do serc ich: Nie, Polska nie zginie, bo wy umieracie za nią!

Jakże ta wiara jeszcze żyje w duszy tego narodu! A przecież na jakie wystawiona walki już od wieku z onym potężnym olbrzymem, z tą schizmą rossyjską,

którą Grzegórz XVI., w sławnéj allokucyi, ogłosił najprzeniewierniejszym, najniebezpieczniejszym wrogiem Kościoła, którą oskarżył o świętokradzkie zamachy, o systematyczne kłamstwo, o dziedziczną zdradę, *avita fraude*. Jakaż to straszna i podstępna wojna! Jakaż długa koléj barbarzyństw i podłości, aby skruszyć od razu katolicyzm i Polskę! No i cóż? Czy Rossya zwyciężyła? Zapewne dokonała kilku przeniewierstw, kilku opłakanych odstępstw; wszystko co podstęp zdołał podchwycić, wszystko co można było przekupić na wagę pieniądza, wszystko co przemoc mogła skrnszyć, wszystko co podbito terroryzmem, odłączyło się od Kościoła, by przylgnąć pozornie do schizmy. Ale po tych częściowych odstępstwach, pozornych raczéj, a nie rzeczywistych, cary z gniewem poznały, że Polska pozostała katolicką, siłą wewnętrzną swego życia, tajnikami swych wnętrzności, poznały że tam wiara żyje nieprzemożna, że narodowość nie da się pochłonąć w odmęt jedności narzuconego panowania, że się ten szczep nie da wtrącić w szereg ciżby, shańbionéj pokłonami przed podwójném jarzmem religii i polityki. A skutkiem tego przekonania, niepocieszne go dla dumy i despotyzmu, od czasu do czasu podwaja się tylko barbarzyństwo. Ztąd też to jesteśmy dzisiaj świadkami okropnego widowiska, wytępiania całego narodu. Rossya nie mogła go w siebie wcielić, chciała go zniszczyć. Daremne marzenia! To nie śmierć, co się zbliża, to zmartwychwstanie!

Powiadają, Najmilsi Bracia, że święty Stanisław, biskup Krakowski, zabity przy ołtarzu po rozsiekaniu ciała, po rozrzuceniu członków zrósł się na nowo po trzech dniach. Polska zawsze w tym cudzie upatrywała obraz swego przeznaczenia. Jak ciało męczennika i ona podzieloną i rozćwjartowaną została; przyjdzie dzień, gdzie ma za sprawą Boga ciału wrócić nietykalna całość, bez skazy, w młodości i sile.

Czytamy także w żywocie świętego Wacława, patrona Polski, że lubił chodzić podczas nocy zimowych, nawiedzać Przenajświętszy Sakrament w Kościołach. Sługa jego szedł za nim i skarżył się na trudy drogi: drżał od zimna, a nogi jego okaleczały: „Postawiaj nogi w ślady stóp moich, powiadał mu książę, a będzie ci lepiéj.“ — Sługa tak zrobił, a wnet poczuł miłe ciepło, pochodzące ze śladów nóg królewskich, i już nie myślał jak o chwale pańskiéj. Czuły obraz tego, czego doznają dusze szlachetne, wstępujące w ślady Jezusa Chrystusa.

Te dwa rysy dziejowe wyrażają wszystkie nasze dla Polski życzenia. Módlmy się, Najmilsi Bracia, za zwycięztwo sprawy, któréj męczennicy bronią, a błogosławi Pius IX. Módlmy się o oswobodzenie i odbudowanie tego królestwa katolickiego nadewszystkie inne. Ale jeżeli podoba się Bogu przedłużyć czas próby, prośmy dla naszych braci cierpiących o łaskę, aby zawsze zachowali tę czystość i prostotę wiary, któréj żadna pokusa zepsować nie może, ani żadna przemoc zwalczyć. Ah! zapewne, jest jeszcze wielka liczba takich, co mają cierpieć, co mają umierać; ale pośród ciemnéj i zimnéj nocy, która ich pokrywa, na téj drodze krwawéj, po któréj idą, niech stawiają kroki po śladach, po stopach świętych Zbawiciela, a ich serce ogrzeje się w płomieniach bożego serca i znajdą pociechę! Z tych więc powodów itd.

(Następuje rozporządzenie nabożeństwa).

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Gniezno** dnia 3. Listopada r. 1863.

Na zakupienie dzieł X. Migne na rzecz seminaryum arcybiskupiego w Poznaniu zapisało szanowne duchowieństwo z archidiecezyi gnieźnieńskiéj składek pieniężnych i stypendyów mszalnych.

	Tytuł dekanatu.		Liczba składkujących.	Summa Przyjętych stipendyów.	Summa złożonych pieniędzy. Tal.	śrb.
1.	Dekanat	św. Trójcy.	24.	166.	28.	25.
2.	dt.	ŚŚ. Piot. i Paw.	14.	134.	18.	20.
3.	dt.	Ś. Michała.	11.	86.	12.	20.
4.	dt.	Rogowski.	10.	73.	10.	„
5.	dt.	Łekniński.	13.	103.	17.	20.
6.	dt.	Powidzki.	10.	93.	8.	20.
7.	dt.	Kcyński.	16.	149.	21.	„
8.	dt.	Żniński.	19.	143.	16.	15.
9.	dt.	Ołobocki.	10.	54.	7.	15.
10.	dt.	Pleszewski.	17.	139.	16.	10.
11.	dt.	Krotoszyński.	10.	77.	10.	„
12.	dt.	Nakielski.	11.	82.	12.	20.
13.	dt.	Bydgoski.	16.	128.	19.	„
14.	dt.	Inowrocławski.	19.	33.	19.	10.
15.	dt.	Kruświcki.	13.	116.	16.	10.
16.	dt.	Gniewkowski.	11.	66.	10.	25.

Udział w przedsięwzięciu wzięły: Obie prześwietne kapituły, seminaryum i innych zakładów naukowych professorowie i dekanaty obu archidiecezyi.

Złożono pieniędzy około 750. Tal.; stipendiów mszalnych przyjęto 5070. około.

Biblioteka seminaryum duchownego już otrzymała dzieła dotychczas wydane w liczbie 824. woluminów, wszystkie oprawne, większa część w skórę. Wartość tego nabytku z oprawą i kosztami transportu wynosi 2148. tal. Nadto reszta publikacyi, nie drukowanych dotychczas dzieł w liczbie 247. woluminów, w przeciągu czterech lat ma być dostawioną naszemu seminaryum.

Ze składek, które wpłynęły ma być szafa, odpowiednia godności pamiątki, sprawiona, z następującym napisem:

IN MEMORIAM
PRAEDICATI INTER SLAVOS ANTE HAEC DECEM SAECULA
PER S. S. CYRILLUM ET METHODIUM
SACROSANCTI EVANGELII
AUSPICIIS ARCHIEPISCOPI GNESNENSIS ET POSNANIENSIS
LEONIS PRZYŁUSKI
BENEVOLO UTRIUSQUE CAPITULI AUXILIO
BIBLIOTHECAM THEOLOGICAM PER V. CL. MIGNIUM
PARISIIS EDITAM
SEMINARIO ARCHIDIOECESANO POSNANIENSI
D. D. D.
CLERUS ARCHIDIOECESIS GNESNENSIS ET POSNANIENSIS.
A. D. MDCCCLXIII

Na każdéj książce będzie napis:

IN MEMORIAM
S. S. PATRUM CYRILLI ET METHODII
POST X SAECULA EVANGELII PER EOS PRAEDICATI
SEMINARIO ARCHIDIOECESANO
D. D. D.
CLERUS GNESNENSIS ET POSNANIENSIS.

(Koresp.) **Klecko** dnia 6. Listopada 1863.

Na uprzejmą Twą odezwę z dnia 16. m. z., pospieszając po ukończonym jubileuszu z odpowiedzią, donoszę, że w dekanacie świętych Apostołów Piotra i Pawła odbyły się trzy missye, a mianowicie:

1, w Kołdrąbni pod Janówcem u JX. Ryszkiewicza przez 3 dni t. j. dnia 19. 20. i 21. Lipca ex re odpustu Matki Boskiéj Szkaplerznéj.

2. W Mieścisku u JX. Tryburskiego dnia 27. 28. i 29. Września ex re odpustu św. Michała.

3. W Kłecku dnia 17. 18. i 19. Października ex re odpustu św. Jadwigi. (Z powodu oborów, które się 20. Października odbyły, musiano od Soboty missyą rozpocząć.)

W Kłecku odbyła się missya jubileuszowa, już od dawna tutaj niepamiętana ze zbawiennym dusz pożytkiem. Stósownie do ułożonego porządku nabożeństwa missyjnego, z których jeden exemplarz leżał na probostwie ku informacyi kapłanów, a drugi był przybitym dla ludu na drzwiach kościelnych, rozpoczęło się nabożeństwo w Piątek dnia 16. Paździdrnika od nieszpór z nauką i zakyńczyło się w Poniedziałek dnia 19. Października z nieszporami i stósowną odezwą miejscowego pasterza do swych współ-

pracowników kapłanów i ludu wiernego. — Missya odprawiła się mniéj więcéj w ten sposób, jak gdzieindziéj. — Codziennie były 3 nauki, po nieszporach odmówiły się z ludem modlitwy jubileuszowe t. j. za kościół św., za papieża, o nawrócenie niewiernych i za wszystkich wiernych żyjących i zmarłych, następnie Aspersya i Supplikacye. Konkurs ludu wiernego był wielki, około 20 kapłanów słuchało codziennie spowiedzi św. — u kommunii św. było 2,100.

Całe nabożeństwo odbyło się bez najmniejszego zamięszania pomimo ciżby napływającego ludu.

(Kor. urz.) **Poznań** 25. Listopada. Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi ogłosił następne rozporządzenie w sprawie missyi, która się odbędzie w kościele XX. Dominikanów w pierwszym tygodniu adwentowym:

Jakkolwiek przyznać należy, że w czasie odbytego w roku bieżącym jubileuszu św. działała widocznie łaska Boska na wiernych i prowadziła ich do konfesyonałów, aby ze skruchą wyznać swe grzechy, przebłagać gniew Boży i wyjednać sobie odpuszczenie i miłosierdzie, tak z drugiéj strony okazało się w końcu nabożeństwa jubileuszowego w dzień Wszystkich Świętych, że wielka liczba prawowiernych nie dostąpiła łask odpustu udzielonego nam przez Ojca św., gdyż znaczna część otaczających trybunały pokuty św. w ostatni dzień jubileuszowy nie dostała dla wielkiego natłoku spowiedzi św., chociaż duchowni w wszystkich kościołach tutejszych niezmordowanie cały prawie dzień penitentów słuchali. Tak było w kościele metropolitalnym, tak i po innych kościołach parafialnych i klasztornych. Nie wchodząc Najprzewielebniejszy Arcypasterz w przyczyny tego opóźnienia się, lecz owszém pragnąc usilnie, aby, o ile podobna, wszystkie owieczki Jego korzystali z łask i skarbów odpustowych i dostąpiły od Boga, czego dla duszy i ciała potrzebują, raczył łaskawie rozporządzić, ażeby się jeszcze jedna 8dniowa missya w tutejszym kościele Dominikańskim odprawiła. Nabożeństwo to ma się rozpocząć na nieszporach dnia 28. b. m. i zakończyć także nieszporami dnia 6. Grudnia. t. j. w drugą Niedzielę adwentu. Porządek nabożeństwa ustali ks. rządzca kościoła Dominikańskiego. Poleca przeto Jks. dziekanowi konsystorz uprzejmie, aby o powyższém rozporządzeniu Celsissimi Domini zawiadomił niezwłocznie via cursoria Jkks. rządzców kościołów tutejszych tak parafialnych jako klasztornych i spowodował ich nie tylko do wzięcia z podrzędném sobie duchowieństwém gorliwego udziału w rzeczoném nabożeństwie misyjném, ale też do ogłoszenia tegoż nabożeństwa parafianom swoim w najbliższą Niedzielę z ambony.

Dowodu wręczenia niniejszego okólnika oczekiwać będzie konsystoyrz w czasie najkrótszym.

Poznań 20. Listopada 1863.
Nr. 556/11.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(Koresp.) **Poznań** dnia 11. Listopada 1863.

Jubileusz zakończył się u nas uroczystą missyą trzydniową w kościele farnym. Przebiegając dzisiaj, kiedy te dni łaski i miłosierdzia Bożego zakończyły się i niezatarte ślady pozostawiły w duszy niejednego, przebiegając myślą dzieje tego jubileuszu i wszystkich odprawionych missyi przyznać należy, że nie mogło być zbawienniejszéj myśli, jak ta, którą w okólniku podał Najprzewielebniejszy Arcypasterz względem tworzenia missyi. Za co wszelkie uznanie, wdzięczność i cześć mu należy. Dla iluż to bowiem tysięcy ludzi byłby jubileusz przeszedł bez skutku. bez owoców, gdyby się nie było odzywało co chwila do serca człowieka potężne słowo Boże jako rosa ożywcza, gdyby dusze zobojętniałe dla Boga, zastarzałe w grzechach, nie były rozgrzewały się i kruszyły pod potęgą prawd zbawienia przerażających i pocieszających. — Missya we farze poznańskiéj dowodzi nam tego wyraźnie. Obchodziliśmy tutaj kilka już missyi, ale wielu, bardzo wielu nie brało najmniejszego udziału, — Dla tego znakomitego obiecywano sobie połowu dusz po missyi we farze jako obszernéj świątyni, zdolnéj objąć w swych murach do kilka tysięcy ludzi i położonéj w środku miasta. Skutki przeszły wszelkie oczekiwania.

Porządek missyi zupełnie ten sam jak w kościele parafialnym św. Wojciecha — i kapłani ci sami spieszyli z pomocą, o ile każdemu obowiązki dozwalały. — Kazania, nauki nie wiele się różniły co do materyi od ostatniéj missyi. — Zakończona missya solennemi nieszporami odprawionemi przez JX. Biskupa Stefanowicza. — Poczém czcigodny X. Biskup wstąpił na ambonę, przemówił gorącemi słowy do zgromadzonych tłumów, zachęcając słuchaczy go żywéj, czynnéj wiary, a w końcu rozklęczonemu ludowi apostolskie udzielił błogosławieństwo. — Kościół farny, jak jest ogromny, tak w wieczornych godzinach zupełnie był zapełniony. — Tysiące oblegały konfessyonały — tysiące przystępowały do Stołu Pańskiego. Żałować należy, że nie więcéj jeszcze było księży, wielu bowiem wiernych do spowiedzi św. docisnąć się nie mogło. Ileż nawróceń! ileż nieobliczonych owoców! Wiedzą to dobrze kapłani, ta świadomość, że się nie na próżno dla Boga pracowało, osłodziła wszystkie podjęte trudy i najpiękniejszą za prace apostolskie jest nagrodą. Bogu za to niech będą dzięki! „*Cantemus Domino, gloriose enim magnificatus est.*“

(Koresp.) **Poznań** 23. Listopada. Ostatniemi czasami zakład Panien Urszulanek był zagrożony wielkiém niebezpieczeństwém. Bogu dzięki, że czas doświadczenia minął. Wiadomo już z dawniejszych korespondencyi czytelnikom Tygodnika katolickiego, jak dobroczynny wpływ na wychowanie żeńskie wywierać począł zakład Panien Urszulanek przed kilku laty, z Wrocławia tudotąd przeniesiony świeżą odroślą tego dobroczynnego zakonu pod przewodnictwém Wielebnéj Matki Maryi Bernardy Morawskiéj. Od pierwszéj chwili i szkoła, i pensyonat, i nowicyat tak się zaludniać począł, że w bardzo krótkim czasie dom obszerny na to zakupiony nie starczył, dokupiono drugi i trzeci, a dziś zakład liczy 30 zakonnic, 200 pensyonarek, 400 uczennic. Ale wszystkie dobre prace mają swe przeciwności. Tak i zakład P. P. Urszulanek. —

Kollegium szkólne i wydział oświecenia tutejszéj regencyi, rokrocznie odbierając w zakładzie examen tych uczennic, które przebyły wszystkie klassy i selektę, i pragnęły otrzymać zaświadczenie kwalifikacyi na nauczycielki i guwernantki, oświadczał zawsze wielkie swoje zadowolnienie z postępów wszystkich uczennic; wszystkie kandydatki chociaż examinowane przez nauczycieli mężkich, przez ludzi sobie wcale nieznajomych, bo przychodzących z innego zupełnie instytutu, pod przewodnictwém nieznajomego komisarza rządowego, pozyskiwały zawsze świetne zaświadczenia i przewyższały o wiele wymagania regulaminu przez rząd wykreślonego. Ale regencya i jéj delegaci koniecznie wymagali, aby examen ten odbywał się nietylko przez profesorów innego, mężkiego instytutu, nietylko pod ich ścisłym dozorem podczas piśmiennych robót kandydatek, ale także i poza instytutem P. P. Urszulanek, i wyznaczono na ten cel seminaryum nauczycielskie, a to z powodu, że nauczyciele tego seminaryum są urzędowymi examinatorami dla kandydatek zakładu Panien Urszulanek. —

Trudno dopatrzeć, dla czego władze rządowe tak biły w to swoje żądanie. Nasamprzód trzeba powiedzieć, że żądanie to wykraczało przeciw równouprawnieniu wyznań. W zakładzie Ludwiki (tak się nazywa szkoła żeńska dla wyznania protestanckiego) uczennice składają examen przed tymi samymi nauczycielami, u których pobierały nauki, i to w tym swoim własnym zakładzie, zostającym także pod dozorem guwernantek. Od uczennic klasztoru P. P. Urszulanek żądano zaś, aby nietylko składały examen przed innymi nauczycielami, ale i w obcym dla siebie gmachu. Nie dosyć na tém: ale w semiraryum nauczycielskiém dziewczęta, wprowadzone w labirynt sal, ganków, zamieszkałych przez młodzież najrozmaitszą, były wystawione przez czas pobytu o kilkunastu godzinach na dzień i to przez cały tydzień na najsmutniejsze wypadki, z których jeżeli kto, to dojrzały pedagog powinien sobie zdać sprawę, zanim tak dziwne żądanie postawi. — Na to żaden ojciec, żadna matka, żadna nauczycielska nie mogła obojętnie patrzeć i dobrowolnie przystawać; ale i na tém nie dosyć. Pomiedzy kandydatkami do tych examinów są prócz tego często i nowicyuszki zakonne, które już są do klauzury obowiązane i te bez grubego nadwyrężenia reguły zakonnéj nie mogły się temu żadną miarą poddać, by całemi dniami przebywać tam gdzieś po za klauzurą między siedmiu examinatorami mężkimi i między hałaśliwą wesołością kilkuset ciekawéj, mężkich młodzieży. Na to starsi zakonu, na to władza duchowna żadną miarą zezwolić nie mogła. I dla tego téż rokrocznie tylko władze rządowe stawiały swe żądania przenosin do seminaryum nauczycielskiego, rokrocznie starsi zakonni a mianowicie Matka Bernarda prosiły regencyi. naczelnego prezesa, ministra i króla i królową o zmianę tego roztrzygnięcia, i rokrocznie przychodziły rozkazy, że tylko na ten rok się zwalnia od owych przenosin, ale na przyszłość muszą kandydatki na koniec miasta do seminaryum nauczycielskiego wędrować. Tego roku były żądania i opór do ostatniego wyprężone. Matka Bernarda osobiście znów interwencyą zanieść postanowiła, a co dawniéj na drodze łaski od królowéj pozyskała jednorazowo, to postanowiła wymódz na ministrze oświecenia na drodze słuszności. I dokonała swego. Pan minister mocno się stawianym trudnościom zadziwił; i zarządził, iżby odtąd wszystkie kandydatki nauczycielskie tak zakładu P. P. Urszulanek, jako téż wszystkie katoliczki, któreby examinu nie miały składać w zakładzie Ludwiki, były examinowane; kommissyą examinacyjną do tego zakładu będą nauczyciele seminaryum nauczycielskiego katolickiego w Poznaniu, z dobraniem P. Dra. Rymarkiewicza, professora gimnazyum św. Maryi Magdaleny do języka francuzkiego, pod przewodnictwem katolickiego radzcy szkólnego. Niedawno ukończył się taki examen już *rite* odbyty po raz pierwszy, po trzymiesięcznéj utarczce, a przez to po bardzo nieprzyjemnéj zwłoce dla zakładu i dla kandydatek.

Przewodniczył examinowi X. Wojciechowski, regens semina-

rium duchownego, kommisarz arcybiskupi przy zakładzie, wraz z radzcą regencyjnym, dyrektorem gimnazyalnym Dr. Brettnerem jako komisarzem rządowym. Examen odbierali dyrektor Nitsche z pedagogiki i języka niemieckiego, profesor Dr. Rymarkiewicz od gimnazyum św. Maryi Magdaleny z francuzkiego, nauczyciele seminaryjscy X. Wojczyński z religii i historyi, P. Malczewski z polskiego i geografii, Boeckh z rachunków i historyi naturalnéj. Examen piśmienny trwał dwa dni po cztery godziny rano, cztery po południu pod dozorem nauczycieli. Examen ustny trzy dni po ośm godzin dziennie. Składało examen piętnaście kandydatek, z tych uzyskało patent z predykatem „*celująco*" czyli No. I. sześć kandydatek, z predykatem „*bardzo dobrze*" czyli No. II. ośm, z predykatem „*dobrze*" czyli No. III. jedna; — No. IV. i V. nie było wcale.

Świetne to dla zakładu dowody, iż pomimo całéj ścisłości examinu, pomimo nieposlednich żądań regulaminu, takie owoce wydaje.

Dotknęliśmy słówkiem zakładu Ludwiki, służącego dzisiaj prawie wyłącznie uczennicom wyznania protestanckiego i zakonu żydowskiego, i nazwaliśmy go bodajnie zakładem protestanckim. Zastrzedz przecież należy, iż go tylko faktycznie protestanckim dla tego nazwać można, że doń prawie wcale katoliczki nie uczęszczają. A przecież z prawa ten zakład jest katolickim a przy najniefortunniejszym wykładzie, symultalnym. Gmach, w którym się zakład mieści jest pałacem Górków, gdzie później pomieszczono zakon Panien Benedyktynek u nas Chełmiankami zwanych. Po zniesieniu zakonu, po wyrugowaniu kilku staruszek jeszcze żyjących, przebudowano klasztor na szkołę panieńską, dla któréj fundusze z katolickiego skarbu poklasztornego zaczerpnięto. — I erekcya tego zakładu nie mówi nic o protestanckim charakterze téj szkoły — jest ona więc własnością tak katolików jak protestantów, chociaż dzisiaj katolikom służyć przestała. —

Ponieważ już o pedagogice mówimy, donoszę wam także o zmianie, zaprowadzonéj w zakładzie głuchoniemych. Dotąd katolik nauczyciel był gospodarzem dzieci głuchoniemych, po największéj części a z małemi wyjątkami prawie wyłącznie katolickich. Odtąd nauczyciel protestancki odbiera domowe wychowanie dziatek i ich wyżywianie. A jakże będzie z postami katolickiemi? Jak będzie z pacierzem do Matki Boskiéj? Jak będzie z czuwaniem nad zwyczajem i obyczajem domowym katolickim? — Uważaliśmy, że i w zakładzie prowincyonalnym niewidomych w Wolsztynie protestant wychowywał katolickie kaleki. —

(Koresp.) **W Buku** w dniach 21. 22. 23. Października odprawiono missyą. Wszystkie trzy dni ludu pobożnego było na parę tysięcy, Kościół zapełniony bywał, w czasie wotyw, sum, nieszpór, nauk i kazań, że aż w przyległych ulicach i w rynku było ludu wiela, a szczególniéj było zebranie liczne w Piątek.

Dla liczby pobożnego ludu, potrzeba było duchownych pracowników dwa razy tylu, ilu ich było: „bo żniwo wielkie było," a pracowali pilnie i do 14 godzin dziennie. Lud pokazał, ile pragnął pojednania z Bogiem, ilu chciało jubileuszu, dla wielu może ostatniego, dostąpić, ilom się grzechy zastarzałe obrzydziły, kiedy i w Piątek od Środy naczczo byli, a i wtedy spowiedzi dostać nie mogli.

Smutek ogarnął ich serca, ale nie obwiniali kapłanów, widząc ich gorliwie zajętych słuchaniem spowiedzi św., na krótkość czasu raczéj składali winę. Pracowało kapłanów w Środę 16tu, w Czwartek 17, w Piątek 14. Wysłuchano penitentów 3000. Znacznie przed missyą JX. Lipiński wikaryusz miejscowy pracował przez nauki, i przygotowywał do wstrzemięźliwości parafian bukowskich, a chociaż w czasie missyi odpisało się pare set obojéj płci, zdaje się przecież, iż praca nie wynagrodzona i skutek nie odpowiedział oczekiwaniom tak kapłanów, jak ludu samego. Prawdziwie rozczulającym był widok proboszcza miejscowego, 84. lat starca, który w winnicy Pańskiéj nie da się wyprzedzić i najmłodszym — biegł sam pierwszy do konfessyonału, a ostatni z niego! — Patrzyliśmy wszyscy na to! — W czasie missyi w Buku odbyło się nieszporów 4, wotyw 3, sum 3, nauk katechizmowych 6, z tych miał JX. Lipiński 4. X. Dynkowski kommendarz w Słupi kazań 4, JX. Malinowski proboszcz z Komornik 3, a ostatnie, czyli konkluzyjne JX. Ofierzyński proboszcz z Modrza.

Z dekanatu duchownych pracowało 13 — dwóch było chorych i dwóch zostali w domach, dla odległości od Buku, a wygody sąsiednich parafii. Z obcych dekanatów mieliśmy pomoc: X. Szeydurskiego z Ottorowa, X. Karwowskiego z Opalenicy, Bączkiewicza z Michorzewa i X Hejlińskiego z Wilczyny. Bóg im zapłać za daną pomoc.

Dodać należy, że dekanalni duchowni, odprawili spowiedź św. wspólnie i do kammunii św. przystąpili w czasie wotywy Piątkowéj, mianéj przez X. Szotkiewicza z Niepruszewa. Oby teraz Bóg zlewał rosą swéj łaski na wszystkie serca, które go prosiły o nię i dał wytrwać w łasce aż do końca.

(Koresp.) **Dolsk** 13. Listopada 1863. r.

Do niezatartych wrażeniem na kilka nawet pokoleń pamiątek miasta naszego należeć będzie niezaprzeczenie missya nasza, którą pod przewodnictwem O. Kałczyńskiego, gwardyana klasztoru w Góruszkach odprawili OO. Gorgoni, gwardyan z Łąk, O. Bernard, kaznodzieja tegoż klasztoru i O. Anastazy kaznodzieja klasztoru w Wejerowie. Już 18. z. m. t. j. w Niedzielę, kiedyśmy oczekiwali przybycia tych tak zawsze mocno od ludu polskiego ulubionych zakonników, można było poznać, że missya ta skutecznie na całą parafią wpłynie. Nikt bowiem prawie po summie ze zgromadzonych nie odszedł do domu, ale wszyscy z widocznėm wytężeniem, z jakiemś gorączkowém uczuciem chcieliby byli ujrzeć co prędzéj tych, którzy nam przybywali opowiadać Słowo Boże, tych, co się zaparli świata i wszystkie swe siły li tylko Bogu na chwałę poświęcili. Około godziny 4téj z południa ukazali nam się wreszcie nasi pracownicy a zajechawszy wprost przed kościół, zeszli tamże i u bramy cmentarnéj klęcząc oczekiwali miejscowego proboszcza, który z procesyą z kościoła wyszedłszy razem z całą parafią ich przyjmował i do kościoła wprowadził. —

Po odśpiewaniu hymnu (Veni Creator Przybądź Duchu) powitał X. proboszcz krótkiemi słowy nowych pracowników winnicy Pańskiéj od ółtarza, a oddając ich opiece całą parafią, powierzył im także i zarząd kościoła, wręczając O. prefektowi klucze jego.

Odebrawszy O. prefekt klucze kościoła, wszedł z niemi na ambonę, oświadczył ludowi cel swego przybycia, cel missyi i zachęcił w krótkich słowach do pilnego uczęszczania na nauki, poczém wyszedł jeden z Ojców z nieszporami, które się cum exposito Sanctissimo odprawiły. W czasie nieszpór ukazał się na kazalnicy Ojciec Gorgoni, gwardyan z Łąk, a mimo to, że już mocno ciemnieć paczynało, lud wszystek, nawet z oddalonych i o milę wiosek chętnie, a nawet bardzo pilnie słuchał tego prawdziwie ludowego kaznodziei, słuchał pilnie i z natężoną uwagą, chociaż kazanie to niemal dwie trwało godziny. Nieszpory skończyły się procesyą, po procesyi rachunek sumienia i modlitwy wieczorne, pacierze na intencyą Kościoła św. Benedictio cum Sanctissimo, Aspersya i Anioł Pański. W Poniedziałek cała parafia już od rana czekała w kościele, a kiedy późniéj i z obcych okolicznych parafii lud zbiegać się począł, dużo z nich nabożeństwa i nauk na cmentarzu słuchać musiało, bo nie było dla nich w kościele miejsca, chociaż miasto nasze obszerną świątynią pańską poszczycić się może. — Nabożeństwo codzienne trwało od 6. rano do 12. zwykle do 8. wieczorem, w czasie którego to codziennie była przed objadem jedna nauka i dwa kazania, a po obiedzie dwie nauki i jedno kazanie. W kazaniach tych rozbierano głównie sakrament pokuty św. przysposobiając zarazem lud do niego, a nadto traktowano także o ostatecznych rzeczach każdego człowieka. Po summie zaś codziennie była przemowa o pijaństwie z wezwaniem do bractwa wstrzemięźliwości, do którego blisko tysiąc zapisało się osób. — Konfesyonały były aż do ciemnéj nocy przez wiernych oblegane, a pracowników było mało, w Poniedziałek bowiem było tylko ośmiu obcych księży a we Wtorek dla prawyborów dopiero nad wieczorem zjeżdżać się poczęli. Miło było patrzeć i przekonać się jak lud nasz umiał połączyć obowiązki, których Kościół wymaga z obowiązkami, które kraj i uczucie narodowości na niego wkłada; kiedy bowiem we Wtorek 20go powołani byli wszyscy obywatele kraju, aby stawić się w oznaczonych miejscach na prawybory, żaden z nich nie opuścił tego ważnego aktu, ale każdy z nich, zaledwie oddał swój głos, a był przekonany, że kandydat jego przejdzie, już nie czekał nawet rezultatu, ale co rychléj spieszył do kościoła. To też jeszcze summa nie wyszła a już i obywatele z miasta i gospodarze i komornicy i wyrobnicy z okolicznych nawet oddalonych wiosek byli w kościele, a chociaż we Wtorek nad wieczorem i w Środę rano dużo zjechało się duchowieństwa, bo nawet kapłani z dekanatów miłosławskiego. kostrzyńskiego, nowomiejskiego i borkowskiego pospieszyli z pomocą bratnią, to przecież wszystkich spowiedzi wysłuchać nie było podobieństwem. —

W Poniedziałek i Wtorek żaden z wiernych nie przystępował do kommunii św., gdyż ogólna kommunia była dopiero w Środę rano, a jeżli każde kazanie wyciskało ludowi łzy, jeżeli każda nauka wielce się wrażeniem i zrozumiałością odznaczała a tém samém głęboko i silnie zakorzeniła się w sercach wiernych; tedy kazanie o kommunii św. i o pojednaniu, miane przez O. Gorgoniego bezpośrednio przed kommunią św. było arcydziełem w tym względzie. Wrażenie, jakie ono sprawiło, nie podobieństwem opisać; trzeba było być koniecznie naocznym świadkiem, by mieć wyobrażenie, jak daleko lud można poruszyć. — Nie było bowiem jednéj osoby w całéj świątyni pańskiéj, któréjby łzy strumieniami z óczu nie płynęły, co więcéj, nie powiem, że to był płacz, ale był to jęk formalny w kościele, zdawało się, że się już zbliża chwila sądu ostatecznego. Serca krajały się pod wpływem nauki wymownego kaznodziei, tam publicznie, bo zaraz w kościele sąsiedzi, którzy od lat kilku nienawiścią ku sobie pałali, podając sobie bratnie dłonie, wzajemnie sobie winy darowali, tam mąż

szukał żony, żona męża, dzieci rodziców, rodzice swe dzieci, pan swe sługi, słudzy swego pana, tam uczony i prostaczek szukali się wzajemnie, by w téj chwili zaraz przeprosić się wzajemnie i darować sobie urazy. A kiedy wśród tego ogólnego uniesienia, wśród tego płaczu i jęku publicznie wystąpił przed ambonę gospodarz z parafii i głośno do kaznodziei się odezwał, że on prędzéj nie daruje swemu sąsiadowi i szwagrowi, dopóki od niego nie uzyska przebaczenia, tedy zdaje się uniesienie miarę już przebrało. Płacz i jęk w téj chwili tak wielki rozległ się w kościele, że trzeba było kilkakrotnie wzywać lud do uciszenia się, bo nie można było mówić. Zawołany on gospodarz przez Ojca Gorgoniego do kazalnicy i pouczony, poprzysiągł darować urazę sąsiadowi, przeprosił głośno i proboszcza, którego podług mniemania kaznodziéj obraził, przeprosił i parafian, którym zatwardziałością swoją ubliżył a następnie odwrotnie przebaczył mu i proboszcz i parafianie, wezwani do tego przez kaznodzieję. Przyzna mi każdy, że trzeba do głębi lud poruszyć, aby podobne publiczne wobec całéj zgromadzonéj okolicy wywołać wyznanie. — Nabożeństwo missyjne zakończyło się właściwie w Środę nieszporami. Na cmentarzu były urządzone cztery stacye, przy których podczas ostatniéj procesyi Celebrans cum Sanctissimo błogosławił ludowi. W Czwartek zaraz zrana odprawiono nabożeństwo żałobne za zmarłych, poczém przystąpiono do poświęcenia krzyża missyjnego.

W czasie tego obrządku wszedł na przyrządzoną ku temu kazalnicę O. Anastazy i wymownemi usty kazał do ludu o krzyżu, a kiedy w końcu począł się imieniem swych towarzyszy żegnać z parafianami i wskazując im na pamiątkę, którą po sobie zostawiają parafii, na on krzyż missyjny, począł ich wzywać zarazem do wytrwania w dobrych przedsięwzięciach i prosił, aby skutki missyi tak długo w parafii czuć się dawały, popóki krzyż ten nabożeństwo to św. przypominać im będzie, można było się przekonać, ile miłości, ile szacunku, ile współczucia umieli sobie ci Ojcowie w przeciągu trzech dni w parafii zjednać. Cała bowiem parafia licznie zgromadzona na wspomnienie pożegnania rozczuliła się mocno a jeden z najtwardszych może grzeszników przy końcu téj nauki publicznie się znowu odezwał, iż i on się nawróci, iż i on porzuci drogę grzeszną, i dla tego prosi o spowiedź św. ale zaraz, a nie przestając na tém swojém wyrzeczeniu, poszedł téj chwili do kościoła, a odszukawszy kaznodzieję, który przy krzyżu kazał, wyspowiadał się przykładnie, i rzeczywiście dawne grzeszne swoje życie zamienił na życie pokutującéj Magdaleny. Kiedy zaś Ojcowie po skromnym obiadku odchodzili na pocztę, by już na zawsze pożegnać nasze miasteczko, cała ludność katolicka zgromadzona odprowadziła ich z jękiem i płaczem, rzucając kwiaty pod ich nogi przez całe miasto i tak długo na poczcie zabawiła, aż i wóz pocztowy przybył, do którego nawet trudno było Ojcom się przedostać, bo każdy z obecnych chciał choćby tylko kraju sukni ich się dotknąć, by choć tylko w ten sposób swoją miłość im okazać. Skutki missyi wielkie nie tylko w parafii, ale w całéj okolicy. Ci, którzy się wpisali do bractwa wstrzemięźliwości, do dziś z bardzo małemi wyjątkami trwają w swém przedsięwzięciu statecznie, a co największéj zasługuje na uwagę, to to, że cechy miejskie, które dawniéj przy zgromadzeniach swych dużo wydawały pieniędzy nu poczęsne dla braci cechowych, składające się li tylko z likierów i prostéj wódki, dziś przy rzeczonych zgromadzeniach niektóre przynajmniéj wcale wódek i likierów nie używają. Dałby tylko Bóg, aby wytrwali parafianie w swych przedsięwzięciach, aby słuchali swych pasterzy, którzy im raz po raz przypominają missyą i ich przyrzeczenia, a niedługo zakwitłby w parafii naszéj dobrobyt i szczęście wieczne.

Nadmieniam jeszcze w końcu, że koszta wszystkie missyi ponosił dobrodziéj naszéj parafii WP. Haak, dziedzic Nowca.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Polska. Dnia 21. b. m. stał X. Symforian Tomicki, proboszcz z Konojadu, w dekanacie Grodziskim, Archidiecezyi naszéj, a Redaktor *Szkółki Niedzielnéj*, przed sądem do spraw polytycznych o zdradę państwa, zasiadającym w Berlinie. Sprawa toczyła się o artykuł w *Szkółce Niedzielnéj*, który według aktu oskarżenia miał wzywać do czynów, winnych zdrady państwa. Prokurator trybunału wniósł o ukaranie obżałowanego więzieniem dwu lat ciężkiego więzienia w domu karnym. Trybunał winę zarzuconą znalazł w artykule obwinionym, ale, przypuszczając okoliczności łagodzące winę, wskazał oskarżonego na dwa lata lżejszego więzienia na jakiejkolwiek fortecy.

Mamy w Bogu nadzieję, że da kochanemu sąsiadowi i bratu siłę do zniesienia kary, modlitwami będziem towarzyszyć mu w doli jego, ale, mamy również nadzieję, iż przez długi czas tego doświadczenia znajdzie X. Tomicki zastępcę w wydawnictwie „*Szkółki Niedzielnéj*.“ Upadek pisma byłby stratą.

2. Ubiegły tydzień dostarcza nam znowu kilka przyczynków do dziejów ucisku i prześladowania wiary i Kościoła w Polsce. Pospieszamy je zestawić, na okaz, że nie masz dla Moskali nic tak świętego, coby nie miało być znieważone i zdeptane, że gospodarstwo Moskali przewraca wszelki porządek, rani wszelkie uczucia, a nawet religii i wiary wrosłéj w krew i żyły narodu nie szanuje.

Korespondent z Warszawy do *Czasu* donosi, że 10. Listopada kościół Paulinów Moskwa sprofanowała. W dzień ten obchodzono u Paulinów święto św. Agnieszki z odpustem. Według obrządku od lat wielu przyjętego, dziewice należące do bractwa św. Agnieszki, w żałobném ubraniu otoczyły katafalk i rozpoczęły śpiewy. Wojsko wpada do kościoła, bije i rozpędza panny, a trzy z nich porywa i prowadzi do więzienia. W dawnych czasach po kościołach nie ścigano nawet przestępcy, aby nie naruszyć przybytku Bożego. Dziś Moskale, aby zedrzeć czarne ubranie z kobiet, wpadają zbrojnie do kościoła. Duchowieństwo ma się upomnieć o tę nową zniewagę, ale naprożno zapewne głos podniesie, dzicz azyatycka głucha na wszelkie upomnienie, straciła uczucie wszelkiéj słuszności i sprawiedliwości.

3. Murawiew przesłał nowemu biskupowi augustowskiemu Łubieńskiemu okólnik smutnéj sławy biskupa Żmudzkiego Wołończewskiego z rozkazem odczytania go po wszystkich kościołach diecezyi. X. biskup Łubieński nie tylko nie usłuchał nakazu, ale zabronił proboszczom czytania z ambon tejże odezwy. Pomimo zakazu kilkunastu proboszczów odezwę tę ogłosiło, szczególniéj tam, gdzie wojsko stoi. Księża mają zagrożone od Moskwy, że jeżeli nie będą czytać odezwy, to każdy dostanie po 200. batów i odesłany będzie na Sybir. Lud prosty, po odczytaniu tego okólnika, powiada, że Moskwa chce wszystkich na ruską wiarę przerobic. Korespondent z augustowskiego do *Dziennika* Poznańskiego dodaje o X. Łubieńskim, że kilka już razy mu proponowano, aby w swéj diecezyi ogłosił żałobę kościelną, ale tego nie chciał uczynić, oświadczając, że to nie przyniesie skutku dobrego, a więcéj będzie ofiar. —

4. Co do żałoby kościelnéj gotuje się straszny konflikt pomiędzy rządem moskiewskim a duchowieństwem polskiém. Berga drażni opór szlachetny a poważny duchowieństwa przeciwko wszelkim gwałtom, zadawanym wierze świętéj, dla tego żądał już podobno, aby dzwony poczęły przyzywać wiernych na modlitwy, aby nabożeństwa ze zwykłym odbywały sie przepychem, aby śpiewy i muzyka była przywrócona. Duchowieństwo odmówiło, oświadczając, że w przypadku gwałtu jakiegokolwiek, kościoły zamknąć jest gotowe.

5. W miasteczku Wyzajnach w augustowskiém kościół został przez Moskali zrabowany, ołtarze i obrazy powywracane; księdza proboszcza i wikarego zbili okropnie i odesłali do Suwałk a w końcu kościół zapieczętowali. W kościele tym szukali broni, któréj tam nigdy nie było. Czyn ten wywołał w ludzie okropne poruszenie i przysięgają się upomnieć za kościół i księży. —

6. Moskale, nie mogąc złamać ducha kapłanów, starają się ich zochydzić w oczach ich ziomków, a w obec świata całego ich przywiązanie do' cara głosić. *Głos*, dziennik moskiewski, podaje korespondencyą z Warszawy, w któréj opisana uczta u XX. Franciszkanów w Warszawie, spowodowana obiorem przeora, na jaką wielu oficerów rossyjskich było zaproszonych. Z entuzyazmem prawdziwym miano tam wznosić zdrowia za pomyślność całéj rodziny cesarskiéj, za powodzenie oręża moskiewskiego w walce z buntownikami, a przeor zakończyć miał biesiadę zapewnieniem, że duchowieństwo polskie zna obowiązki wdzięczności, jakie winno Moskwie za opiekę, udzieloną kościołowi katolickiemu, i szczere zanosi modły o upokorzenie i ostateczne wytępienie buntowników, największych nieprzyjaciół Kościoła!!!.... Czyż podobna takie wyrazy kłaść w usta kapłanów, patrzących jak wróg znęca się po barbarzyńsku nad narodem, wiarę mu wydrzeć usiłuje, kościoły znieważa. Kłamstwo tu widoczne, bo wedle korespondenta *Głosu* uczta ta przypadła właśnie w tenże sam dzień, w którym z powodu śledzenia jakiegoś księdza cały klasztór frańciszkański wraz z akademią duchowną obstawiony był wojskiem i ściśléj poddany rewizyi. —

Jak klasztór Frańciszkanów został zupełnie zamknięty, tak i klasztór Bernardynów Moskwa zabrała na swój użytek.

7. Na Litwie duchowieństwo katolickie najokropniéj prześladowane. Codziennie przyprowadzają do Wilna aresztowanych księży i zamykają po więzieniach. Żaden na wolność wypuszczony nie zostanie. Wiele parafii a nawet całe okolice pozbawiono pasterzy, łask sakramentalnych i służbie Bożéj. Klasztory pozamieniano na koszary lub więzienia. Zakonnicy, którzy uniknęli aresztowania, do ostatniéj doprowadzeni nędzy. Konsystorz wileński wystósował do Murawiewa protest przeciwko temu dziesiątkowaniu i porywaniu kapłanów. Prokonsul odrzekł, że jednym środkiem złagodzenia téj surowości rządu, będzie okólnik do duchowieństwa, podobny do tego, jaki wydał biskup żmudzki. Konsystorz przerażony, widząc tyle okropności dokonywanych codzień

przez rząd, ustąpił, aby uratować pozostałe szczątki duchowieństwa na Litwie. Posłał Murawiewowi okólnik zredagowany podług swéj myśli. Jakkolwiek wydarty teroryzmem, okólnik ten zachował ton godności, jaka duchowieństwu właściwa jest. Murawiew téż z niego wcale nie był zadowolony; poczynił w odezwie rozmaite poprawki, dodatki, modyfikacye, tak że z rąk jego wyszedł okólnik więcéj podobny do jednego z dekretów prokonsularnych a niżeli do instrukcyi pasterskiéj. Taki też został rozesłany pomiędzy duchowieństwo. Konsystorz nie śmiał protestować przeciwko tému oszukaństwu, obawa Sybiru, który za najmniejszą skargą czekał, słabość, związała konsystorz solidarnie z dekretem Wiszatiela. —

Murawiew prawdopodobnie skorzysta z ustępstwa konsystorza, by postawić na czele administracyi diecezalnéj X. Niemekszę, oddanego duszą Moskwie. Człowiek ten za jawnego nieprzyjaciela Polski się ogłosił: odwiedza więzienia, by tam ubliżać i znęcać się nad nieszczęśliwymi, obraża niewiasty, mówiąc im, że najlepszy środek wyleczenia ich z patryotyzmu jest publiczne knutowanie. Przyjaciół ma tylko pomiędzy Moskalami. Każdego dnia widzieć go można przy stole najgłówniejszych figur rządowych, gdzie zapomina o swym charakterze kapłana katolickiego. Nie ukrywa już nawet swych dążności schizmatyckich; mówi z pogardą nie tylko o duchowieństwie katolickiém Polski, ale i Ojcu św. Szczęście, że X. Niemeksza jest zbyt mało ceniony, aby był groźny; dotychczas na swoją stronę tylko jednego przeciągnął księdza Tupalskiego. Dwaj ci ludzie są w całéj Litwie jedynymi renegatami sprawy narodowéj pomiędzy duchowieństwem. Zrobią z nich wrogi katolickiéj wiary narzędzia apostazyi, jak Siemiaszkę za panowania Mikołaja I, ale tak pomyślnego skutku i owoców tak wielkich z swych zabiegów nigdy nie osiągną.

Rząd przyobiecywał tym, których na posilenie w głąb Rossyi posyłał, wolność, przyrzekał pozostawić ich na ziemi ojczystéj, wynagrodzić za rabunek i pożogę, która ich posiadłości spustoszyła, jeżeli tylko przejdą do schizmy. Na kilkaset familii w powiecie oszmiańskim, wskazanych na wygnanie, 6. tylko osób zgodziło się na te obietnicę i wiary ojców się wyrzekło.

Rząd moskiewski zrzucił maskę. Religia katolicka otwarcie jest proskrybowana. Wie o tém rząd najezdców, że, prześladując religią, więcéj znajdzie męczenników, jak apostołów, ale cieszy się, że ma sposób pozbycia się ludu zatwardziałego w całéj wierze i patryotyzmie.

8. Ostatniemi czasy pop pewien, nazwiskiem Skalabanowicz był yunita, przeszedł r. 1839. do schizmy, został aresztowany i wskazany na dozgonne zamknięcie w klasztorze moskiewskim w Żuronicach. Jego żona i dwie córki uwięziono również po klasztorach, rozłączywszy je ze sobą. Występkiem tego popa było, że miał katoliczkę za żonę i wychowywał córki w religii matki. Miał prawo za sobą, bo się ożenił r. 1828. o wiele wprzódy, nim wyszedł ukaz carski, dotyczący małżeństw mięszanych.

9. *Czas* podaje spis jednéj trzeciéj części osób uwięzionych w Kownie do d. 15. Października. W spisie tym na czele samém podano 22. imiona księży. Podajemy je ku pamięci:

1, Bartoszewicz Józef z augustowsk. 2, Budzinowski Adolf 3, Czarniecki Mateusz z augustowsk. 4, Dusejko Władysław 5, Dobryłło Tomasz z augustowsk. 6, Gudowicz Julian 7, Górklewicz Karól 8, Giegużyński Józef z augustowsk. 9, Juszkiewicz Antoni 10, Kulwici Maciéj 11, Krupowicz Jan 12, Mosiéj Wincenty 13, Martysiewski Mateusz 14, Markiewicz Jerzy 15, Pietraszewicz Mikołaj 16, Prusyłajtis Jan z augustowsk. 17, Reichenbach Jerzy 18, Rzepnicki Maciéj z augustowsk. 19, Starkowski Bartłomiéj z augusto. 20, Wróblewski Konstanty 21, Wyszyński Felix 22, Radziukinas Maciéj z augustowskiego.

10. Po zatwierdzeniu na dostojeństwo Rektora Wszechnicy Jagiellońskiéj na rok szkólny 186³/₄ X. kanonika katedr. i profesora Dra Kaórla Teligi, oraz dziekanem wydziału teologicznego X. profesora Dra Feliksa Sosnowskiego, a poddziekanem X. prof. Dra Alexandra Schindlera, — inauguracya pierwszego wraz ze zdaniem sprawy z czynności zeszłorocznych ustępującego Rektora profesora Dra Czerwiakowskiego, odbyła się w sali kollegium prawicznego naprzeciw kościoła św. Piotra w Sobotę 21. b. m. o godzinie 11.

11. Odbieramy dwa tomiki *Poezyi Teofila Lenartowicza*, ogłoszonych w Poznaniu nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. Co téż tych piękności na tych kilkuset stronnicach! Prawda, że, jak autor sam we wstępie powiada, w czasie tak pełnym najszczytniejszych czynów na ziemi naszéj dokonanych, w którym rzeczywistość prześcigła poetów marzenia, potrzeba wielkiéj odwagi, aby żądać dla piosnki swéj posłuchania. Ale dziękujemy śpiewakowi kochanemu, że się zdobył na tę odwagę, miał prawo do téj odwagi i ma prawo wymagać od nas, byśmy jego pieśni słuchali, dla tego samego, że pieśni jego nie są marzeniem poety, ale rzeczywistością i życiem. Marzeń nie słuchalibyśmy, ale w jego pieśniach marzenia nie ma, tylko to samo piękne i bolesne, uciesznego i łzawe, ciężkie i wzniosłe życie, którém oddychamy jak Polska szeroka i długa, na pobojowisku, w kościele, w chacie wielkopolskiéj, w mazowieckim lesie, na wierchach górskich, z juhasami, wygnańcami, posieńcami, na wesołach, w szopce i z dziećmi i wszędzie i wszędzie. —

Poważne i groźne są czasy, ale przecież dusza człowieka i serce zawsze to samo i pragnie odetchnąć choćby na chwilę powietrzem świeżém i wejrzeć choć mgnieniem oka na gwiazdy i spocząć choć na zaczerpnięcie sił do nowych wysileń na łonie przyjaciela, albo na murawie wiośnianéj, pocieszyć się wspomnieniem, nadzieją słodszych chwil, spokojniejszych dni. A jeżeli to wszystko, co nam śpiewak śpiewa tak swoje jak kościółek wiejski, jak dworek rodzinny, jak sad sąsiedni, a tak drogie jak miłość kraju, a tak święte jak szopka i jasełka i trzéjkrólowa gwiazda, wtedy chódź śpiewaku, a piéj a piéj, a skoro wieści przebrzmią o bojach krwawych, będziemy cię słuchać, ilekroć gęśli dobędziesz, lirenkę nastroisz i głos podniesiesz.

Poezya Lenartowicza ma tyle uroku, że trudno właściwie powiedzieć, co nas tak w niéj zachwyca, pobożna jak wiejski kościółek polski, każdy wiersz tak rodzimy, własny, prawdziwy, a taki piękny, czysty, nieskalany, to się śmieje i śpiewa, toby płakał i smutny. Kiedy się czyta te pobożne sielanki, o niebie, o Panu Jezusie, o świętym Józefie, o Najświętszéj Pannie, o Aniołach i świętych Pańskich, jak np. w Kolędzie, w świętéj pracy, w dzieciach Nazarejskich, w „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ to mimowolnie się tłoczy do ust uśmiech i pochwała: „tak nikt nie potrafi, takiéj poezyi nie ma żadna literatura“ — to jakby idealizowane kantyczki, jak ewangelia dzieciątka Jezus, jak *fioretti* św. Franciszka, jak św. Bonawentury żywot Pana Jezusa. A są i bolesne a tak wielkie uderzenia o najwspanialsze struny, jak np. *Stabat Mater*. Jużeśmy niektóre znali, ale albo rozproszone, albo pokaleczone. Do pierwszych liczymy świętą pracę, Niech będzie pochwalony, chata pod śniegiem, do drugich świętego Franciszka a Paulo. — Ale wdzięczni jesteśmy za zbiór zupełny.

Wszelkiéj duszy zbolałéj, kochającéj, dumającéj szczerze życzymy słodkich chwil zażyć i wziąść do ręku *Poezye Lenartowicza*. Nie piszemy recenzyi, tylko zachęcenie do czytania, do wypoczynku. Do szkół, na plebanie, do dworów, dla dzieci, dla panien, dla dusz czystych bardzo polecamy poezye te. Rzadko można dziś polecić książkę bez obawy obrazy wiary i obyczaju. Radzilibyśmy bardzo, aby nauczyciele w szkółkach i plebani zajęli się tą książką, niezmiernie tam wiele dobrych rzeczy do uczenia się na pamięć dla dzieci. Ale to tak dziecinnie pięknie, że dzieci skoro raz usłyszą, na pamięć się nauczą i spamiętają. Zbliża się Boże Narodzenie. Śliczny podarek na Gwiazdkę. Dzieci chodzą z szopką i z Gwiazdą trzejkrólową. Mogliby plebani wyuczyć ślicznego wiersza „*Kolenda*“ chłopcom na oracyą. Trzejkrólowym chłopcom do gwiazdy stósowny bardzo początek wiersza „*Dzieci Nazareńskie*.“

Rzym. Kongregacye rozpoczęły swe prace 12. Listopada. Trybunał Roty rozpoczął swe posiedzenia dopiero 16. Kongregacya specyalna ma się zająć bezwłocznie rozstrzygnięciem sławnéj kontrowersyi o flaszeczkach krwi. Wielu bowiem archeologów zwłaszcza de Rossi, którego imie ma powagę w kwestyach tego rodzaju, nie uważają za dowód niezbity męczeństwa, jeżeli flaszeczka krwi znajduje się w grobach katakumb. Chodzi o decyzyą w tym względzie.

2. Trzeci i ostatni tom dzieła, o którém wspominaliśmy dawniéj na tém miejscu, pod tytułem „Prawo kościelne“ utworu Audisio wyszedł w tych dniach na świat. Autor traktuje kwestyą stósunku Kościoła do państwa.

3. *Correspondance de Rome* zaprzecza wieściom rozsianym umyślnie przez dzienniki złéj woli o zamianie armii okkupacyjnéj, o przyjęciu wojsk hiszpańskich na miejsce francuzkich.

4. Dnia 12. Listopada zmarł X. Estrude, radca tajny Ojca św., postulator sprawy błogosławionéj Germany Cousin. Prałat ten wracał z Francyi lądem, a jakokoby koniec swój przeczuwał, przyspieszał swą podróż. Przybywszy do Oroieto, chociaż słabość jego zwiększała się, nie chciał przerywać podróży: umrzeć nie w otoczeniu przyjaciół, ubogich, którémi się tak gorliwie opiekował, zdawało mu się być zbyt bolesnym ciosem. W Montefiascone znalazł go służący omdlałego w powozie. Trzeba było zatrzymać się w lichéj oberzy położonéj u stóp pagórka, na którym zbudowane jest Montefiascone. Tutaj zakończył życie tak czyste, tak pełne miłosiernych uczynków. Ostatnie jego słowa, po których Bogu ducha oddał były: „*Roma Roma*“ ten Rzym, który tak bardzo ukochał.

Do tego numeru Dodatek numer 7.